

Tradycje rybackie



Woda – najważniejsza na ziemi

Woda to życie. Banal? Bynajmniej. Bez jedzenia przetrwasz średnio miesiąc, ale już tydzień bez wody grozi śmiercią. Oto skutki fizjologiczne.

Jednak popatrzmy również na rolę, jaką woda odgrywa w przestrzeni społecznej. Od początku dziejów osady ludzkie lokowane były w pobliżu źródeł, strumieni, rzek i jezior. Dlaczego? Oczywiście były one terenem łowieckim. Lecz poza źródłem pożywienia woda stanowiła dodatkowe schronienie. Zapewniała większe bezpieczeństwo. Dla agresorów naturalny lub sztuczny zbiornik stanowił dodatkowe utrudnienie. Schowani za fosą lub rzeką obrońcy mieli większe szanse na przetrwanie. Osady w ten sposób chronione rzadziej atakowano.

W czasach, kiedy dróg było jak na lekarstwo, rzeki i jeziora dawały możliwość bezpiecznego i szybkiego przemieszczania się. Kupcy chętnie transportowali nimi swój asortyment. Spławiano głównie drewno i zboże, ale przy okazji również cenniejsze towary.

Rybacy kontra flisacy

Często dochodziło do konfliktu interesów. Dzięki dokumentom sprzed kilkuset lat wiemy, że na rzekach przepływających przez teren dzisiejszego powiatu legionowskiego bywało tłoczno. Wiosna i jesień były porami roku, kiedy spławiano szczególnie dużo drewna. Jeszcze na początku XX w. zdarzały się okresy, kiedy z jednego brzegu na drugi można było po stłoczonych tratwach przechodzić suchą stopą. Sytuacja uniemożliwiała rybakom pracę. W związku z tym poprawiali oni swój domowy budżet pobierając opłaty – często nielegalnie – za możliwość przepłynięcia przez ich łowiska. Między rybakami i flisakami nierzadko dochodziło do bójek. W czasie napięć i konfliktów zdarzały się pobicia - nawet podróżujących rzeką „urzędników” królewskich.

Świetnie zorganizowani

Największą organizację zawodową przed wiekami tworzyli oczywiście piwowarzy. Ale pod względem liczebności zaraz za nimi uplasowały się cechy - rybackie i flisaków. Byli świetnie zorganizowani już w okresie średniowiecza. Król Zygmunt III Waza w 1567 r. wydał dokument, który określał zasady funkcjonowania rybaków w Serocku.

Wstępując do cechu należało wpłacić wpisowe. Pierwsze 3 lata uczył się w tzw. terminie. Dopiero potem przedstawiano go pozostałym rybakom. Od tej pory był „młodszym bratem”, czyli czeladnikiem. Po upływie kolejnych 3 lat uczeń mógł zostać mistrzem. Ale do tego potrzebował własnej łodzi i uiszczenia wysokiego wpisowego. Zatem nie każdego było stać na przejście ostatniego stopnia kariery rybaka.

Tradycje rybackie



Jako na wodzie, tak i w kościele

Rybacy i flisacy byli niezwykle pobożnymi parafianami. Taki ich obraz rzuca się w dokumentach, ale mówią również fakty. Według statutu wszystkie coroczne składki członków cechu były przeznaczane na jego potrzeby kościelne. Z okazji ważnych uroczystości rybacy i flisacy spotykali się w świątyni już w przeddzień obchodów. Były one znakomitą okazją do zaprezentowania się wobec całej społeczności lokalnej. Każdy z członków cechu miał obowiązek wpłacenia z tej okazji dodatkowej ofiary na rzecz parafii.

O silnym przywiązaniu do tradycji religijnej może świadczyć ufundowanie na terenie serockiego grodu już w 1616 r. kaplicy św. Barbary – patronki trudnej pracy, a więc również rybaków i flisaków. Niewiele ponad 100 lat później mamy już potwierdzenie, że ta niezwykła święta miała sobie poświęcony ołtarz w kościele parafialnym. Zapewne ufundowany przez podopiecznych specjalnej troski – rybaków i flisaków.

Haracze i obyczaje

Przywiązanie do tradycji kościelnej nie przeszkadzało członkom cechu w aktywności niekoniecznie związanej z miłosierdziem. Rybaków i flisaków trudno nazwać aniołkami. Statut zabraniał im pojawiać się w cechu z bronią za pazuchą. Najwidoczniej często dochodziło do aktów przemocy, więc aby zminimalizować ewentualne obrażenia „skazywano” krewkich chuliganów na walkę gołymi pięściami. Dokument szczegółowo opisuje zasady dotyczące nietykalności łodzi i innych narzędzi pracy. Zapewne również nie bez kozery.

Seroccy mistrzowie cechowi, delikatnie mówiąc, wykazywali się minimalnym poziomem gościnności. Przybysze z zewnątrz, chcąc pływać i łowić wokół granic miasta, musieli uiszczać podwójną opłatę. „Postronni” zaraz po przybyciu musieli meldować się w cechu. Wnosili dwie opłaty – legalne cło i dodatkowy haracz lokalnej organizacji.

Skąd to frycowe?

Zdarza nam się powiedzieć o kimś, że „zapłacił frycowe”. Czy wiemy, skąd ten zwrot pochodzi? Kojarzy się nam głównie z braćmi zza zachodniej granicy. Tymczasem zakorzenił się w naszym języku zaszczerpiiony z branżowej mowy flisaków. Ta z kolei miała bardzo dużo zapożyczeń z języka niemieckiego. Frycami nazywano młodych flisaków jeszcze nie przyjętych do cechu. Musieli oni wkupić się finansowo, ale również obyczajowo. Ich wejście do organizacji było poprzedzone plenerową ceremonią. Na jej początku fryców trzymano w odosobnieniu. Potem uzbrojeni w kije flisacy przyprowadzali młodych na zgromadzenie. Tam najstarszy mistrz miał do nich przemówienie. Następnie frycowie przechodzili serię upokarzających zdarzeń: musieli się „wyspowiadać” i wyrzec dotychczasowego życia, byli goleni błotem i tępym kawałkiem drewna, bici dębowymi witkami, koronowani ostem i pokrzywami. Ceremonia kończyła się wspólnym pić wódki, którą stawiali oczywiście przyjmowani do cechu młodzieńcy.

Tradycje rybackie



Przy biesiadnym stole

Praca rybaków i flisaków była niezwykle ciężka. Poza tym odbijając od brzegu żaden z nich nie był pewien, że wróci żywy, zdrowy, bez strat materialnych. Dlatego obyczajowość cechu obfituje w sposoby odreagowania wszechobecnych zagrożeń. W dokumentach roi się od zapisów dotyczących ucztowania. Twórcy statutu mnożą okazje, z powodu których młodzi pretendenci muszą stawiać mistrzom i całej cechowej braci suto zakrapiane kolacje. Długimi wspólnymi biesiadami kończyło się uczestniczenie w kościelnych świętach. Największą imprezę urządzano raz w roku, przy okazji sprawozdania władz cechu z dotychczasowej działalności.

Pretekstem do spotkania towarzyskiego były nawet... pobicia. Jeśli młodszy członek cechu został uderzony, napastnik był zobowiązany stawiać ofierze napaści i braciom duże ilości piwa. Ciekawostką jest, że tego typu spory rozstrzygał wyznaczony przez starostę urzędnik.

Dokąd woda poniesie

Wody Narwi i Bugu były bogate w ryby, ale nie mogły zaspokoić zapotrzebowania lokalnej społeczności. Rybacy wyprawiali się więc czasami aż na Mazury, aby stamtąd dostarczać mieszkańom i chłopom półmiskowych szczupaków, węgorzy i sandaczów. Łowili głównie z łodzi używając sieci i wędek. Ryby chwyтали również w budowane z palików i wikliny przybrzeżne pułapki.

Gdzie woda, tam także potrzeba przeprawienia się na drugi brzeg. Prawo zobowiązywało rybaków do organizowania przepraw oraz przewodów, czyli transportu w dół i górę rzeki. Np. seroccy rybacy wozili ludzi do Zakrocymia, a prawdopodobnie również Pułtuska. Po ryby wyprawiali się jeszcze dalej, choćby i do Grajewa.

Tajemniczy wrak

W 1973 r., podczas udrażniania koryta Narwi w okolicy Dębego, statek techniczny wydobyl z rzeki niezwykle rzadkie znalezisko. Okazał się nim pochodzący z XVIII w. wrak łodzi zbudowanej z 53 dębowych elementów. Ekspонат daje nam bezcenną wiedzę wyjaśniającą, jak wyglądały i jaką metodą były produkowane jednostki pływające po naszych rzekach setki lat temu. Historycy stwierdzają, że statek odnaleziony na wysokości Dębego to najprawdopodobniej berlinka.

Najczęściej wykorzystywanym, bo najtańszym i najprostszym w budowie środkiem transportu rzeczno-jezernego w naszych okolicach były tzw. dłubanki. To stosunkowo niewielkie, lekkie czółna powstałe poprzez wydrążenie zawartości pnia drzewa. Były one „jednorazówkami” – po spływie sprzedawano je u celu podróży. Dlatego jedną z dłubanek serockiego flisaka możemy dziś obejrzeć w toruńskim Muzeum Flisactwa.

Tradycje rybackie



Żywiół żywi

Woda była źródłem utrzymania nie tylko dla rybaków, flisaków i przewoźników. Brzegi Narwi i Bugu obfitowały w sitowie, a więc i wiklinę. Wielu mieszkańców zajmowało się wyplataniem z niej naczyń, narzędzi i ozdób. W 1900 r., w Serocku utworzono szkołę, w której uczono wikliniarstwa.

Kolejnym zawodem bezpośrednio związanym z rzekami było skutnictwo, czyli sztuka budowy i naprawy łodzi. W późniejszych czasach stworzono kolejne profesje – strażników wodnych oraz wytycznych. Jak nazwa wskazuje pierwszy był odpowiedzialny za bezpieczne podróżowanie rzeką, drugi – za ostrzeganie przed mieliznami poprzez ich oznaczanie. Warto odnotować również obecność na naszym terenie piaskarzy i żwirowników.

XVIII-wieczne źródła historyczne wymieniają 7 rodzajów łodzi. Największe rozmiary miała napędzana żaglami i wiosłami szkuta. Jej załogę stanowiło 16-20 flisaków. Podobnie poruszał się dwa razy mniejszy dubas. Wśród największych statków wiosłowych był obsługiwany przez 8-12 flisaków prom nazywany bykiem. Komięga wymagała zaangażowania do 11 załogantów. Mniejszymi jej odmianami były łyżwa i koza. Charakterystyczną jednostkę ze ściętym dziobem i płaską rufą – galara – również zaliczamy do pokaźniejszych statków.

W XIX w. na wodach dzisiejszego powiatu legionowskiego królował nowy rodzaj łodzi – berlinka. Posiadał załogę 4-6 flisaków. Na największych jednostkach jednym z załogantów był... kucharz. Wydzielono również funkcję sternika. Ta płaskodenna łódź miała składany maszt, co pozwalało jej przepływać pod mostami.

XX w. postawił na krypy i barki. Nadal jednak doceniano wygodę i bezpieczeństwo, które zapewniały berlinki. Jednak najczęstszym widokiem na polskich rzekach były tratwy. Pojawiały się w liczbie ok. 20 tys. rocznie.